

Niewygodna prawda o Wołyniu

11 lipca 2022

11 lipca br. mija kolejna rocznica „krwawej niedzieli” – kulminacji rzezi wołyńskiej, będącej bezprecedensowym w historii aktem ludobójstwa Polaków. W tym dniu miała miejsce masowa eksterminacja ludności polskiej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery (OUN-B), Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) oraz ukraińską ludność cywilną. Do krwawych masakr doszło w prawie 100 wsiach i miejscowościach.



Czystki etniczne dokonywane przez ukraińskich szowinistów miały miejsce już od lutego 1943 roku, czemu sprzyjało porozumienie ukraińskich formacji zbrojnych (banderowcy, melnykowcy, bulbowcy). Z czasem ataki te przybrały na sile. W czerwcu 1943 roku dowódca UPA Dmytro Kłaczkowski wydał rozkaz eksterminacji Polaków na Wołyniu. Ludobójstwo zostało dokonane z pełną premedytacją – zapowiadano je w organie prasowym UPA „Do zbroji” na początku lipca 1943 roku. Eskalacja zbrodni rozpoczęła się w nocy z 10 na 11 lipca 1943 roku. Jedną z pierwszych czystek etnicznych dokonano w Dominopolu, gdzie zabito około 220 Polaków. W Zamliczach zamordowano około 120 osób narodowości polskiej. W Kisielinie zabito około 90 osób, rozstrzeliwując ich, a rannych dobijając bagnetami. W Chrynowie zastrzelono około 150 mieszkańców narodowości polskiej. W Gucinie część ludności polskiej zastrzelono, a część spalono w stodole – zginęło około 140 osób. Liczba zamordowanych w Gurowie sięgnęła około 400 osób – Polaków mordowano za pomocą siekier i wideł. Podobny charakter miały zbrodnie w Sądowej, Stasinie, Orzeszynie, Porycku i innych miejscowościach. W wielu miejscach oddziały UPA-OUN torturowały przed śmiercią swoje ofiary na najbardziej wymyślne sposoby. Odnotowano między innymi – nabijanie ludzi na pale i sztachety od płotów, odcinanie kończyn, wrzucanie ludzi do pieców, czy też przecinanie ofiar piłami do drewna. W

sumie – w czasie rzezi wołyńskiej udokumentowano 362 metody tortur na ludności polskiej.

Jest zdumiewające, że Stepan Bandera jest oficjalnie uznawany za bohatera narodowego Ukrainy, a oddziały OUN-UPA określane jako formacje narodo-wyzwoleńcze. Niestety gloryfikacja faszystowskich zbrodniarzy jest częścią polityki historycznej Ukrainy. W ostatnim czasie jednym z obrońców Stepana Bandery był ukraiński ambasador w Niemczech Andrij Melnyk, a we wrześniu ubiegłego roku lwowska rada obwodowa ogłosiła rok 2022 rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii. Na Ukrainie powszechne jest upamiętnianie działalności UPA, stawianie pomników jej przywódcom, czy też odznaczanie i honorowanie weteranów tej formacji. Skrajnie prawicowe ukraińskie ugrupowania oraz oddziały militarne demonstracyjnie obnoszą się nazistowską symboliką. Czy można sobie wyobrazić, aby współczesne Niemcy gloryfikowały przywódców III Rzeszy i negowały zbrodnie popełnione przez nazistów?

Choć polski Sejm podjął uchwałę oddającą hołd zamordowanym oraz nazywając zbrodnię wołyńską aktem ludobójstwa, to temat ten jest cały czas pomijany. W przestrzeni publicznej pojawiają się nawet głosy relatywizujące rzeź wołyńską i usprawiedliwiające działania OUN-UPA – dążeniem do niepodległości Ukrainy i walką z komunizmem. Działania te do złudzenia przypominają zakłamywanie historii w okresie PRL – jak np. w sprawie Katynia, czy w kwestii 17 września 1939 roku. Obecnie temat rzezi wołyńskiej jest dla elit politycznych III RP tematem politycznie niewygodnym. Uwarunkowane jest to wyborem określonej opcji geopolitycznej przez rządy postsolidarnościowe po 1989 roku. Aktualnie, w dobie wojny rosyjsko-ukraińskiej przypominanie o zbrodniach dokonanych ukraińskich nacjonalistów nie jest mile widziane, jak również burzy przyjętą narrację w ramach prowadzonej polityki historycznej. Fakty są jednak nieubłagane. Zbrodnie popełnione w czasie rzezi wołyńskiej szacowane są na co najmniej 60.000 ofiar (według niektórych badaczy powyżej

100.000), co wielokrotnie przewyższa liczbę ofiar zamordowanych w Katyniu, Charkowie, czy Ostaszkowie. Po drugie, w przeciwieństwie do zbrodni katyńskiej rzeź wołyńska miała znamiona czystki etnicznej – ludność mordowano wyłącznie ze względu na jej przynależność narodowościową. Po trzecie – ofiary nie były mordowane konwencjonalnym „strzałem w głowę”, lecz częstokroć w wyniku wyrafinowanych tortur. Wszystko to sprawia, że rzeź wołyńska ma charakter wyjątkowy, nie mający precedensu w polskiej historii.

Czy zatem można zapomnieć o Rzezi Wołyńskiej w imię doraźnych geopolitycznych interesów? Czy można przechodzić do porządku dziennego nad tym aktem ludobójstwa, uzasadniając to rzekomym zagrożeniem ze strony Rosji? Czy można nadal przymykać oczy nad gloryfikacją zbrodniarzy z Ukraińskiej Powstańczej Armii, mających na rękach krew tysięcy naszych rodaków? Tej narracji należy dać stanowczy odpór. W naszej ojczyźnie żyją bowiem nadal osoby, które doświadczyły okrucieństwa ukraińskich szowinistów, a także ich potomkowie. Jedną z takich osób jest gen. Mirosław Hermaszewski, który jako dziecko ocalał podczas ataku UPA na wieś Lipniki, tracąc jednocześnie 19 członków swojej rodziny, w tym ojca. Inną ze znanych osób, których rodzina została tragicznie doświadczona podczas rzezi wołyńskiej jest kompozytor Krzesimir Dębski, którego bliscy krewni zostali zamordowani przez bojówkę UPA. To tylko przykłady zbrodni, które nigdy nie zostały osądzone. Bez rozliczenia się z trudną historią i jednoznacznego potępienia rzezi wołyńskiej przez stronę ukraińską, nie może być mowy o jakimkolwiek pojednaniu między naszymi narodami, a tym bardziej trwałej współpracy. Wszelkie działania usiłujące „zamieść pod dywan” dokonane zbrodnie, w imię doraźnych politycznych interesów rządzących elit, są z góry skazane na niepowodzenie. Ludobójstwo wołyńskie nie może być bowiem zapomniane – musi być przestrogą dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Autorstwo: Michał Radzikowski

Źródło: MyslPolska.info